

Sąd nie ma jak kontrolować działań Policji

9 lipca 2017

1 147 092. Tyle razy Policja i inne służby w 2016 r. pobrały nasze billingi czy lokalizacje telefonu komórkowego. I – jak wynika z informacji, które uzyskaliśmy z sądów oraz samej Policji – odbywało się to poza realną kontrolą, co powodowało konkretne nadużycia.

Dostęp do billingów czy lokalizacji telefonów komórkowych, a ostatnio także danych internetowych, od lat odbywa się poza jakimkolwiek nadzorem. Mimo nacisków ze strony organizacji pozarządowych czy Rzecznika Praw Obywatelskich – a ostatecznie także mimo wyroku Trybunału Konstytucyjnego – nie zmieniła tego poprzednia ekipa rządząca. Obecna, zmuszona wyrokiem TK, przyjęła tzw. ustawę inwigilacyjną, która nie tylko nie rozwiązała problemu braku kontroli, ale także ułatwiła służbom dostęp do danych internetowych.

Jednak oficjalna narracja jest inna: tzw. ustawa inwigilacyjna przyznała sądom uprawnienie do kontrolowania, czy Policja i służby pozyskują nasze dane zgodnie z prawem. Jak wygląda to w praktyce? Oddajmy głos Sądowi Okręgowi w Gdańsku: „ustawa nie stwarza możliwości zweryfikowania, czy sięgnięcie po informacje było niezbędne, celowe i należycie uzasadnione (...), a więc nie daje podstawy do przeprowadzenia realnej – spełniającej standardy ochrony praw człowieka – kontroli”. Sądy widzą bowiem tylko suche tabelki i nie mają narzędzi, by zweryfikować, czy wśród pobranych billingów nie „zaplątał się” np. billing żony funkcjonariusza Policji podejrzewanej przez niego o zdradę.

Braku niezależnej kontroli nad pozyskiwaniem danych nie rekompensuje wewnętrzny nadzór. Ze zdobytych przez nas informacji wynika bowiem, że funkcjonariusze Policji pobierają

dane w sytuacjach, w których nie mają do tego uprawnień, np. w sprawach o wykroczenia. Przyznaje to nawet Biuro Kontroli Komendy Głównej Policji, które na skutek naszej interwencji... zobowiązało komendantów wojewódzkich do omówienia zaistniałych nieprawidłowości w ramach szkoleń.

Wróćmy do liczby zapytań podanej przez Ministra Sprawiedliwości w oficjalnym sprawozdaniu dla parlamentu. 1 147 092 zapytań o billingi i inne dane telekomunikacyjne to mniej niż w ubiegłych latach, kiedy służby pytały o te same dane około 2 mln razy (w rekordowym 2014 r. – 2,35 mln). Jednak tegoroczne statystyki nie obejmują zapytań o tzw. dane abonenckie (np. imię i nazwisko właściciela telefonu), które stanowiły około 40% zapytań. W takim ujęciu różnica względem ubiegłych lat – choć wciąż widoczna – nie jest już tak duża. W szukaniu przyczyn spadku liczby zapytań jesteśmy zdani na spekulacje. Może konieczność złożenia sprawozdania do sądu powodowała, że funkcjonariusze rezygnowali z niektórych działań, a może po prostu zmienił się sposób definiowania jednego zapytania?

Z ministerialnego sprawozdania do parlamentu wyłania się jeszcze jedna ciekawa liczba: 23 150. Tyle razy uprawnione podmioty pytały o dane internetowe. 75% tych zapytań dotyczyło niezrozumiałej dla nas kategorii: danych o „liczbie wystąpień o użytkownikach”. Mimo to należy chyba odetchnąć z ulgą: wprowadzone tzw. ustawą inwigilacyjną ułatwienie w sięganiu po dane na temat naszej aktywności w Internecie – jeśli wierzyć statystykom – nie doprowadziło do pozyskiwania tych danych przez służby na masową skalę.

Znów mamy więc liczby, za którymi nie wiadomo co się kryje. Tym razem, dzięki wielu miesiącom pracy, mamy też dowody, że nic się nie zmieniło: od lat nasze dane pozyskiwane są bez realnej kontroli, co potwierdzili sędziowie, którym powierzono tę kontrolę, nie dając narzędzi, by ją realnie przeprowadzić. I dochodzi przy tym do nadużyć, które potwierdza Komenda Główna Policji. Co musi się stać, by sytuacja się zmieniła?

Autorstwo: Wojciech Klicki

Źródło: Panoptikon.org